

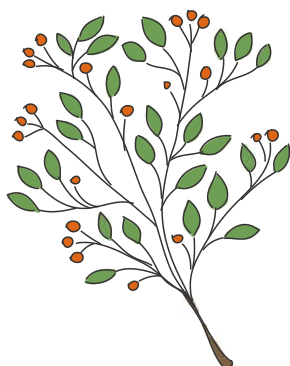
DALSZE PRZYGODY
JEŻA SPOD MIASTA
ZGIERZA



DALSZE PRZYGODY JEŻA SPOD MIASTA ZGIERZA

KSIĄŻKA WSZYSTKICH ZGIERZAN

Ilustracje Agnieszka Rudzka



Zgierz 2019

Tytuł: Książka wszystkich zgierzan

Autor inicjatywy: Adrian Pał

Opiekunka inicjatywy ze strony CKD: Paulina Małecka

Koordynatorka projektu: Karolina Miżyńska

Animator z Narodowego Centrum Kultury: Adam Radosz

Korekta: Katarzyna Gańko

Ilustracje oraz projekt okładki: Agnieszka Rudzka

Layout, skład oraz opracowanie graficzne: Paweł Jaros

Realizator projektu: Centrum Kultury Dziecka, filia nr 1 MOK

ul. Rembowskiego 17, 95-100 Zgierz, tel. 509 719 665

www.ckd.miasto.zgierz.pl | [instagram/ckd](https://www.instagram.com/ckd) | [facebook/ckd](https://www.facebook.com/ckd)

Zgierz 2019

Udostępnianie materiałów powstałych podczas realizacji projektu na licencji Creative Commons. Szczegółowe zapisy pod adresem: <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/>

Publikacja powstała w ramach projektu Centrum Kultury Dziecka w Zgierzu pn. „Kultura na ulicę”, dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury, w ramach programu DOM KULTURY+ INICJATYWY LOKALNE 2019.



OD WYDAWCY

„Książka wszystkich zgierzan” to inicjatywa realizowana w ramach konkursu „Kultura na ulicę”, dofinansowana ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Dom Kultury+ Inicjatywy Lokalne 2019. Jej autorem jest Adrian Pal. Założeniem inicjatywy było wspólne przygotowanie przez zgierzan historii i opowieści – dalszych i nowych przygód Jeża spod miasta Zgierza.

Jeż, bohater wiersza Wandy Chotomskiej, stał się kilkanaście lat temu oficjalnym symbolem miasta i jest bardzo ważną częścią wizerunku i działań promocyjnych Zgierza. Adrian Pal postanowił wykorzystać ten potencjał. Najważniejszym elementem projektu był proces twórczy i współpraca z mieszkańcami, którzy zostali zaproszeni do napisania opowieści. Pomysł i historie zebrała grupa młodych wolontariuszy w wybranych przedszkolach, szkołach, klubach seniora, stowarzyszeniach, ale również na ulicach miasta. Integralnym elementem inicjatywy był też konkurs dla uczniów zgierskich szkół na najciekawszą opowieść. Wszystkie historie miały pokazać wędrówkę Jeża przez Zgierz, poznawanie przez niego nowych osób i miejsc.

Zebrane w ten sposób opowieści zostały profesjonalnie zredagowane, zilustrowane, wydrukowane i przekazane mieszkańcom jako „Książka wszystkich zgierzan”. Można ją znaleźć w zgierskich bibliotekach, szkołach i przedszkolach, domach kultury, urzędzie miasta. Książka jest też dostępna w wersji cyfrowej na wolnych licencjach. Wszystko po to, by nawet ci zgierzanie, którzy nie podzielili się swoimi historiami, mogli mieć łatwy dostęp do lektury.

PROLOG. KIERUNEK: ZGIERZ!	9
ROZDZIAŁ I. URODZINOWE NIESPODZIANKI	11
<i>Inspiracją dla tego rozdziału były rozmowy z mieszkańcami Zgierza podczas imprezy zakończenia lata w Parku Miejskim</i>	
ROZDZIAŁ II. SPOTKANIE Z HARCERZAMI	21
<i>Rozdział ten został napisany wspólnie z ponad trzydziestoosobową grupą zgierskich harcerzy i zuchów</i>	
ROZDZIAŁ III. GRZYBOBRANIE	27
<i>Autorami i autorkami tego rozdziału są zgierscy seniorzy, którzy uczestniczyli w warsztatach w Centrum Kultury Dziecka w Zgierzu</i>	
ROZDZIAŁ IV. W PRZEDSZKOLU	33
<i>Rozdział zainspirowany twórczością plastyczną najmłodszych mieszkańców naszego miasta – dzieci z Miejskiego Przedszkola nr 7</i>	
ROZDZIAŁ V. NAUKA PŁYWANIA	39
<i>Przygody Jeża na Malince wymyślili i opisałi uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 im. Jana Kochanowskiego w Zgierzu</i>	
ROZDZIAŁ VI. GEN KOLCZASTEJ KOSZYKÓWKI	47
<i>Rozdział ten został napisany razem z uczniami i uczennicami Zespołu Szkół nr 1 im. Jakuba Stefana Cezaka w Zgierzu</i>	
ROZDZIAŁ VII. PRZYJACIELE	53
<i>Inspiracją dla tego rozdziału były warsztaty z uczniami Zespołu Szkół Społecznych Towarzystwa Przyjaciół Miasta Zgierza</i>	
EPILOG. KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI	59
<i>Autorką tego rozdziału jest Joanna Andrzejczak, zwyciężczyni konkursu na opowiadanie o dalszych przygodach Jeża spod miasta Zgierza</i>	

CZYTELNICZKO, CZYTELNIKU!

Trzymasz w ręku książkę niezwykłą. Nie mniej niezwykli są jej autorzy – to zgierzanie i zgierzanki, dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy. Wydanie tej publikacji poprzedził bardzo intensywny proces twórczy. Grupa wolontariuszy (Gabriela Promińska, Aleksandra Pisarska, Antosia Miżyńska, Marta Bąk, Zuzanna Staniszevska, Adrian Pal) zbierała pomysły na ulicach miasta, w Parku Miejskim oraz podczas specjalnych warsztatów w zgierskich szkołach, przedszkolach i podczas zajęć z seniorami. Projekt „Książka wszystkich zgierzan” był niezwykłym doświadczeniem także dla nas. Wspaniale było odkrywać nasze miasto na nowo, poznawać lepiej jego mieszkańców i rozbudzać lokalny patriotyzm. Efektem wspólnej pracy jest trwała pamiątka. Miejmy nadzieję – nowy symbol Zgierza!

Książka opowiada o dalszych przygodach Jeża spod miasta Zgierza. Nasz kolczasty przyjaciel będzie poznawał uroki miasta: zwiedzi m.in. Malinkę, Park Miejski i plac Stu Straconych. Co go najbardziej zachwyci? O tym można przekonać się tylko w jeden sposób – czytając te historie. Życzymy miłej lektury!

*W imieniu zespołu projektowego
Adrian Pal*

PROLOG

KIERUNEK: ZGIERZ!

Historia Jeża spod miasta Zgierza zaczyna się... w Zgierzu. To tutaj mieszkają jego dziadkowie, tutaj urodzili się jego mama i tata. Niestety, wielka jeżowa migracja, która odbyła ponad dwadzieścia lat temu, zmusiła rodziców naszego bohatera do opuszczenia rodzinnego miasta. Podczas podróży, tuż za granicami Zgierza, jeżowa mama urodziła prześlicznego jeżyka z wielkimi, czarnymi oczami, lekko przydługim ogonem i wyjątkowo miękkimi kolcami, które nikogo nie mogły pokłuć. Tata z dumą nadał mu tytuł „prawdziwego Jeża spod miasta Zgierza”. Od tego czasu Jeż wraz z rodzicami tworzyli kochającą się rodzinę, która osiadła na Podlasiu.

Niewiele wiemy o życiu naszego bohatera na wschodzie Polski – to przecież bardzo, bardzo daleko od Zgierza. Wiemy tylko, że jeżyk tam dorastał, poznawał nowych przyjaciół, przechodził okres młodzieńczego buntu (po którym pozostał ślad – czarny tatuaż z kotwicą na brzuszku), przeżywał też pierwsze miłości. Wiele się zmieniało w jego życiu, jednak jedno pozostawało niezmiennie: uwielbiał pisać listy do swoich dziadków ze Zgierza i czytać ich historie. Bardzo chciał odwiedzić rodzinne miasto. Wiele o nim słyszał, ale chciał na własne oczy zobaczyć te cudowne miejsca, kolorowe parki, poznać tych wszystkich miłych ludzi i oczywiście spróbować najlepszej karmy dla kotów, którą serwowała Pani Magdalena ze Zgierza. Nigdy jednak nie było czasu ani okazji, żeby się tam wybrać...

Wszystko się zmieniło, gdy nasz bohater skończył osiemnaście lat. Wówczas postanowił, że spełni swoje marzenie i odwiedzi rodzinne strony. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy, wsiadł na ukochany rower, który został zrobiony przez jego tatę, i wyruszył w podróż życia. Wyprowadzkę poprzedziły oczywiście długie rozmowy z zatroskanymi rodzicami, jednak nasz bohater był bardzo zdeterminowany i dobrze wiedział, czego chce.

Podróż do Zgierza zajęła jeżykowi długie miesiące. Nic w tym dziwnego – malutkie nóżki nie pozwalały mu przejechać więcej niż kilka kilometrów dziennie. Podczas podróży Jeż zabłądził trzy razy, raz przebił koło od roweru. Gdy był w okolicach Warszawy, zapomniał, gdzie zostawił swój pojazd. Z pomocą przyszedł mu wtedy Zając Grześ, który od tamtej chwili jest jego najlepszym przyjacielem.

No właśnie – przyjaciele! Droga do Zgierza przyniosła naszemu bohaterowi wiele nowych znajomości. Niektórzy tak bardzo polubili Jeża, że postanowili wyruszyć w dalszą podróż razem z nim i na stałe osiedlić się w tym wspaniałym mieście, znanym tylko z opowieści jeżykowej Babci i jeżykowego Dziadka. W ten sposób Jeż poznał Zajączka Grzesia, Jelonka Jasia, Sowę Amelię i dwie urocze bliźniaczki – Mrówki Kornelię i Weronikę, która kulała na jedną mrówczą nogę. Będąc już w lesie na Chełmach, wkraczając do Zgierza, poznali Wiewiórkę Kasię, niezwykle mądrą i zwinną mieszkankę starego dębu.

– I oto jestem w Zgierz – pomyślał nasz bohater. – Ciekawe, jakie przygody spotkają mnie tu teraz. Najpierw zobaczę się z dziadkami i ich wyściskam. Ale co dalej? Gdzie zamieszkam? Co tutaj będę robił? Czy ja tu w ogóle pasuję? Czy Zgierz to miejsce dla mnie?

Wiele wątpliwości rodziło się w głowie zwierzątka, zwanego Jeżem spod miasta Zgierza. Nie wiedział, jaka będzie jego przyszłość, ale czuł się tutaj dobrze. Jak w domu...

ROZDZIAŁ I.

URODZINOWE NIESPODZIANKI

Inspiracją dla tego rozdziału były rozmowy z mieszkańcami Zgierza podczas imprezy zakończenia lata w Parku Miejskim

Jeż mieszkał w Zgierzu już pięć lat i naprawdę bardzo mu się tu podobało. Było to całkiem spokojne, zielone miasto, w którym mógł spędzić resztę swojego jeżowego życia. Miał tu przecież swoją rodzinę. W Zgierzu – w norce nieopodal osiedla 650-lecia – mieszkali jego ukochani dziadkowie. Odwiedzał ich przynajmniej dwa razy w tygodniu, a Babcia zawsze czekała na niego z ciepłą, wyjętą prosto z piekarnika szarlotką. Razem siadali do stołu i zajadali się przepysznym ciastem. Jeżyk bardzo często spędzał też czas z Dziadkiem. Oglądał z nim telewizję, grał w planszówki albo przeglądał stare albumy.

Ostatnio Dziadek zabrał go na długi spacer, podczas którego pokazywał swoje ulubione miejsca z dzieciństwa. Jeżykowi do gustu najbardziej przypadł Park Miejski – ogromny staw, plac zabaw, scena, pole do minigolfa, park linowy. To wszystko znajdowało się w zasięgu łapek. „Mieszkam tu już jakiś czas, a jeszcze tylu miejsc i rzeczy nie zobaczyłem. Wszystko przez te krótkie nóżki” – pomyślał. Jeża najbardziej intrygowała wyspa na środku stawu miejskiego. To tajemnicze miejsce było pełne drzew i krzaków, które zasłaniały całą wyspę. Jeżyk wciąż zastanawiał się, co tam jest. Obiecał sobie, że kiedyś to sprawdzi.

Po powrocie z wyprawy Babcia czekała na nich ze świeżutkim ciastem. Tym razem była to ogromna beza z malinami. Nasz kolczasty przyjaciel nie spodziewał się czegoś takiego.

– Babciu, z jakiej okazji zrobiłaś tak wyjątkowe ciasto? – zapytał Jeż.

– Oj wnusiu, gdzie ty masz głowę! Przecież jutro są twoje urodziny! – odpowiedziała Babcia.

Faktycznie! Jutro jeżyk powinien świętować, a kompletnie wypadło mu to z głowy!

– Jejku, jak ten czas szybko leci! – pomyślał.

Resztę wieczoru spędził z dziadkami, śmiejąc się, rozmawiając i wspominając wspólne i radosne chwile. Robiło się już późno, dlatego Jeż powoli zaczął zbierać się do domu. Kiedy już się pożegnał i zmierzał do wyjścia, usłyszał:

– Kochanie, zaczekaj! Zapomniałabym! Mamy razem z dziadkiem dla ciebie mały prezent – powiedziała Babcia, wręczając mu zielone pudełko z czerwoną wstążką. – Otwórz go, gdy wrócisz do domu. – Babcia uśmiechnęła się do jeżyka i pomachała mu na do widzenia.

Ten schował pudełko do kieszeni, wsiadł na swój niebieski rower i szybko pomknął w stronę domu. Drogę na Kurak pokonał bardzo szybko, ponieważ znał już trasę na pamięć. Odstawił rower, spojrzał w górę na uschnięte liście i pomyślał:

– Hmm, chyba muszę naprawić dach, bo za chwilę zaczniesz mi przeciekać...

Jeż wszedł do norki i od razu poczuł zapach swoich ulubionych cynamonowych świeczek. Usiadł na kanapie, z kieszeni kurtki wyjął pakunek i ostrożnie rozwiązał wstążkę. Zdjął pokrywkę i w środku ujrzał czerwony kawałek materiału. Powoli wyjął go z pudełka i jego oczom ukazał się

piękny, wełniany szalik. Przyczepiona była do niego karteczka z napisem: „Na zimowe dni pełne wrażeń i nowych doświadczeń. Kochamy Cię. Babcia i Dziadek”. Jeżykowi w oku zakręciła się łezka ze wzruszenia.

– Będę nosił ten szalik całą zimę! Niech no tylko zaczną się pierwsze chłody! – pomyślał, odkładając prezent do szafy.

Nadszedł wieczór. Na dworze było już ciemno, a ruch na ulicach powoli zanikał. Najwyższa pora na prysznic, ulubioną piżamę i mycie zębów. Jeżyk już miał gasić światło i wtulić się w poduszkę, gdy nagle usłyszał cichutkie pukanie. Zerwał się z łóżka i pełen niepokoju pobiegł do drzwi, za którymi zobaczył swojego dobrego przyjaciela Zająca.

– Zajączku! Czy coś się stało?! Właśnie się położyłem...

– Cześć, Jeż! Przepraszam, że cię niepokoję o tej porze, ale mam dla ciebie bardzo ważną informację. Jutro o dwunastej koniecznie musisz się pojawić w Parku Miejskim, obok rowerków wodnych. Nie możesz się spóźnić. To bardzo ważne! Ja już będę leciał. To na razie! — rzucił na odchodne zajączek i pokicał w stronę blokowisk.

Jeż jeszcze przez chwilę stał w drzwiach i patrzył, jak jego kolega powoli się oddala, a potem znika mu z pola widzenia. Był trochę zmieszany, trochę zaintrygowany, zupełnie nie wiedział, o co chodzi. Wziął do ręki kolorowy mazak i w kalendarzu zapisał: „Piątek. Tajemnicze spotkanie z Zającem w parku”. Wrócił do łóżka i zamykając oczy, zdążył tylko pomyśleć, że jutrzejszy dzień będzie pełen przygód.

Chwilę później zasnął pod ciepłą kołderką.

* * *

Jeżyka obudziło słońce, które wpadało do norki przez uchylone okno i zalotnie łaskotało go po nosku. Gdy tylko otworzył oczy, zobaczył, że jest piękna pogoda, a uroku nowemu dniu dodaje poranny śpiew ptaków.

Ospale zszedł z łóżka, założył swój ulubiony szlafrok i nastawił wodę na herbatę. Na stole leżała wczorajsza gazeta, więc z nudów postanowił ją poczytać. Po chwili spojrzął na zegarek – 11:30. O nie! Za pół godziny powinien być już w parku! Zerwał się z krzesła jak poparzony i od razu pobiegł w stronę łazienki. Szybko ubrał się w naszykowaną wczoraj koszulę, wyszorował zęby i pognął do przedpokoju. Ze stoliczka zdążył wziąć jabłko na drogę. W pośpiechu zamknął norkę na klucz, wsiadł na swój rower i ruszył w stronę parku.

Trochę zdyszany, ale jeszcze nie spóźniony zaparkował przy rowerkach wodnych. Nie zastał tam nikogo ze swoich przyjaciół, lecz zauważył kartkę przyklejoną do bramki. Wziął ją do łapki i zaczął czytać:

Drogi Jeżyku, pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie ma mnie razem z Tobą i co tutaj robisz. Na razie nic nie mogę Ci powiedzieć. Teraz wsiądziesz na zieloną łódkę i przyplyniesz na wyspę na środku stawu. Tam się wszystkiego dowiesz. Do zobaczenia!

Zając

PS Nie zapomnij założyć kapoka!

Nie było na co czekać – Jeż najpierw udał się do ratowników po kapok, a potem z ich pomocą wsiadł na łódkę. Wiosłowanie okazało się trudniejsze, niż myślał, ale szczęśliwie dotarł do wyspy. Ostrożnie wysiadł z łodzi. Zdążył zrobić tylko parę kroków, gdy zza drzew wyskoczyli wszyscy jego znajomi. Zebrani wykrzyknęli głośno „Niespodzianka!” i zaczęli śpiewać mu *Sto lat*. Byli tam wszyscy: Jelonek Jaś, Zajączek Grześ, Mrówka Kornelia razem z siostrą Weroniką, Sowa Amelia, Lis Konrad i Wiewiórka Kasia. To była cała gromada zwierzątek, którą Jeż poznał w drodze do Zgierza, dobrych parę lat temu.

– Kochany Jeżyku-Zgierzyku, chcielibyśmy życzyć ci wszystkiego najlepszego z okazji twoich urodzin! Dużo zdrowia, uśmiechu, miłości i żebyś został z nami w Zgierzu już na zawsze. A to jest taki mały prezent

od wszystkich – powiedział Zając, wręczając mu spore pudełko owinięte kolorowym papierem.

– Jeżku, dziękuję wam wszystkim za tę cudowną niespodziankę, naprawdę! Nie musieliście tego robić! – odpowiedział Jeżyk.

– Jak to „nie musieliście”, przecież to twoje urodziny! Dobra, koniec gadania, chodź ze mną, zobaczysz, co dla ciebie przygotowaliśmy – powiedziała Kasia i pociągnęła Jeża za łapkę.

Nasz bohater nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na polanie był wystawiony ogromny stół, na którym stało pełno przekąsek. Ciastka, paluszki, owoce, orzechy, sałatki i ogromny tort czekoladowy. Wszystko było ozdobione pięknymi urodzinowymi gadżetami. Jeżyk odsunął się od stołu, wyjrzał na prawo i zobaczył... wielki dmuchany zamek. Był tak bardzo wzruszony i zaskoczony, że naprawdę nie wiedział, co powiedzieć i jak podziękować przyjaciołom za wspaniałą niespodziankę.

Po chwili wszyscy usiedli do stołu i zabrali się do jedzenia pysznego tortu urodzinowego. Towarzyszyły temu rozmowy i wspomnianie wspólnych zgierskich przygód. Nadszedł czas na rozpakowanie prezentu. Jeżyk ostrożnie zdjął papier oraz wstążkę i otworzył pudełko. W środku znajdował się składany basen, narzędzia do pracy w ogrodzie, koszulka z napisem „I love Zgierz”, nowe słuchawki i mięciutki, różowy koc w pandy (gdybyście nie wiedzieli, nasz bohater jest wielkim fanem pandy).

Jeż był po prostu zachwycony! Podziękował swoim gościom za prezent i wszyscy razem poszli szaleć na dmuchanym zamku. Od razu rozpoczęły się zawody, kto wyżej podskoczy. Konkurencję wygrał oczywiście Zając Grześ, ale przecież trudno było spodziewać się innego wyniku... W końcu jest zającem i to on ma największą wprawę w skakaniu.

Nasz Jeżyk stwierdził, że nie będzie gorszy, i coraz mocniej zaczął wybijać się w górę. Jeden skok, drugi, trzeci... Za czwartym razem podskoczył troszeczkę za mocno i wyfrunął poza dmuchany zamek. Przeleciał między



krzewami i wpadł prosto do wody. Przestraszony wynurzył się i krzyknął głośne „Ratuuuuunkuu!!!”. Na szczęście dookoła parku spacerowała zakochana para – Marcin i Alina. To oni usłyszeli wołanie jeżyka i szybko zadzwonili po pomoc.

Jako pierwszy przyjechał wóz policyjny. Jeden z funkcjonariuszy wybiegł z auta, wsiadł na najbliższą łódkę i pędem popłynął w stronę Jeża. Nasz bohater był bardzo dzielny. W spokoju starał się utrzymać na wodzie, a z pomocą policjanta wgramolił się na łódkę. Ten miły pan dał mu ciepły koc i od razu zaczął płynąć w stronę brzegu. Gdy Jeż wszedł na ląd, usiadł na ławce i wziął głęboki oddech. Był przestraszony, zmarznięty i zawstydzony, że swoim brakiem rozsądku zepsuł wszystkim dobrą zabawę. Na szczęście przyleciała do niego Sowa Amelka i dodała trochę otuchy.

– Jejku, Jeżu! Czy wszystko w porządku, nic ci się nie stało? Potrzebujesz lekarza? – zapytała zmartwiona Amelia.

– Nie, nic mi się nie stało, spokojnie. A co z wami, przypłyniecie tu do mnie na brzeg? Bo chyba nie mam teraz ochoty na kontakt z wodą... – odpowiedział Jeż.

– Tak, oczywiście, ale daj nam trochę czasu, musimy przecież posprzątać. Poczekaś tutaj na nas? – zapytała Sowa.

– Mam lepszy pomysł – wtrącił się policjant – na małej scenie, tutaj w parku, odbywa się Festiwal Piosenek z Dawnych Lat. My podrzucimy cię tam naszym radiowozem, żebyś się nie nudził. Posłuchasz sobie muzyki, zjesz coś ciepłego, co ty na to? – zaproponował.

– Świetny pomysł! – ucieszył się Jeż. – Będę na was czekać pod sceną – powiedział i wskoczył do ciepłego samochodu policyjnego.

Sowa uśmiechnęła się i poleciała na wyspę.

Jeż pierwszy raz jechał radiowozem, dlatego lekko się denerwował. Na oknach założone były kratki, a z przodu, obok kierownicy znajdował się cały policyjny sprzęt. Radio, krótkofalówki i pełno różnych guzików, których działania nasz bohater nie znał. Było to bardzo ciekawe doświadczenie.

Funkcjonariusze wysadzili języka pod sceną, pożegnali się i odjechali. Miejsce, w którym się znalazł, w ogóle nie przypominało parku. Cała drewniana scena była ozdobiona kolorowymi światełkami i reflektorami, a na jej środku stał pięcioosobowy zespół, w którym śpiewała bardzo ładna pani. Miała długie, kasztanowe włosy, piwne oczy i bardzo delikatny i spokojny głos. Jeż oderwał wzrok od wokalistki i rozejrzał się wokół siebie. Stał obok jakiegoś baru na kółkach. Serwowano tu burgery, ryby, sałatki i wiele innych pyszności.

Jeżyk zamówił frytki z keczupem i sok pomarańczowy, a następnie poszukał sobie miejsca do siedzenia. Usiadł przy dwuosobowym stoliku, blisko sceny, żeby dokładnie słyszeć i widzieć występy. Po chwili kelner przyniósł zamówienie, więc głodny Jeż natychmiast zabrał się do jedzenia. Nie od razu się zorientował, że do jego stolika podeszła urocza Jeżyczka. Miała brązowo-czarne kolce, delikatne piegi i piękne, duże, niebieskie oczy.

– Hej, mogę się dosiąść? – spytała nieznajoma.

– Oczywiście, zapraszam – odpowiedział nieco zdezorientowany Jeż.

Jeżyczka miała na imię Róża. W Zgierzu mieszkała od urodzenia i nie zamierzała się stąd wyprowadzać. Na festiwal przyszła sama, w poszukiwaniu dobrej muzyki i nowych przyjaciół.

Jeżowa para rozmawiała ze sobą dobre dwie godziny. Razem zjedli posiłek, poszli na spacer wokół parku, popływali na rowerkach wodnych i zamówili gofry. Zaczęło się robić późno, więc Róża powoli musiała zbierać się do domu. Na pożegnanie dała jeżykowi karteczkę, na której napisała swój numer telefonu. Puściła oczko i zniknęła w tłumie ludzi.

– Chyba poznałem miłość swojego życia... – rozmarzył się Jeź i zaczął iść w kierunku domu.

Nie przeszedł nawet paru metrów, gdy nagle przypomniał sobie o przyjaciółkach, którym obiecał, że będzie na nich czekał! Od razu ruszył ile sił w łapkach z powrotem do sceny. Już z daleka widział grupkę zwierzątek, które rozglądały się zniecierpliwione. Wszyscy mieli grymasy na pyszczkach. Podbiegł do stolika i powiedział głośno i wyraźnie:

– Przepraszam! Wszystko wam wytłumaczę. Bo ja... Ja... Poznałem tutaj Jeżyczkę Różę, poszliśmy na spacer, dała mi swój numer i dopiero wtedy sobie przypomniałem, że się z wami umówiłem pod sceną! Naprawdę przepraszam!

– Jeżu, czy ty wiesz, jak my się martwiliśmy? Czekaliśmy tu półtorej godziny, nie odbierałaś telefonu i nie mogliśmy cię nigdzie znaleźć! – wykrzyknął Jelonek Jaś.

– Ja wiem, bardzo, bardzo, bardzo przepraszam... Obiecuję, że to nigdy się już nie powtórzy, ale w ramach rekompensaty zabieram was wszystkich na lody, ja płacę. Co wy na to? – zapytał Jeź.

Zwierzątka spojrzały się na siebie i przytaknęły. Nie mogły przecież gniewać się na swojego najlepszego przyjaciela. Resztę wieczoru spędzili, świetnie się bawiąc i tańcząc do bardzo starych piosenek. Nasz bohater wrócił późno do domu i od razu położył się spać.

Od urodzin minęło już kilka dni. Wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, że Róża ani nie odpisywała na smsy, ani nie oddzwaniała do języka. Codziennie próbował się z nią skontaktować, ale niestety bezskutecznie. Był tym bardzo zmartwiony, bo chyba zakochał się w ślicznej Jeżyczce. Z bezsilności nie wiedział, czy bardziej jest zły, czy może smutny. Pewnego dnia po prostu postanowił odwiedzić miejsce ich pierwszego spotkania

w drodze na imieniny Babci. Po drodze wstąpił do kwiaciarni i kupił ogromny bukiet kolorowych goździków.

Pod sceną było dzisiaj pusto i smutno, ale i tak z rozrzewnieniem zaczął wspominać dzień spotkania z Różą. Zamknął oczy i widział ich rozmawiających przy stoliku, tańczących na parkiecie do wolnych piosenek. Kiedy tak sobie marzył, nagle poczuł delikatne dotknięcie. Odwrócił się zaskoczony i zobaczył Jeżyczkę. Od razu wpadł jej w ramiona i zapytał:

– Dlaczego nie odpisywałaś na moje smsy i nie odbierałaś ode mnie telefonów? Tak bardzo za tobą tęskniłem!

– Ja nie odpisywałam?! To właśnie ja chciałam zapytać, dlaczego w ogóle się do mnie nie odzywałaś, kiedy ja stęskniona czekałam na twój telefon!

Stali naprzeciwko siebie zdezorientowani... O co tu chodziło?

Okazało się, że Róża zapisywała swój telefon Jeżowi w takich emocjach, że pomyliła ostatnią cyferkę. Stąd całe zmieszanie. Jeż i Jeżyczka wybuchnęli śmiechem, bo nie pozostało im nic innego, jak żartować z zaistniałej sytuacji. Nasz bohater wykorzystał moment i wręczył kwiaty Jeżyczce. Zwierzątka wzięły się za łapki i ruszyły na jesienny spacer po pięknym Parku Miejskim. Róża tuliła do siebie ogromny bukiet kolorowych goździków.

ROZDZIAŁ II.

SPOTKANIE Z HARCERZAMI

Rozdział ten został napisany wspólnie z ponad trzydziestoosobową grupą zgierskich harcerzy i zuchów

Pewnego dnia w Zgierzu padał ciężki i zimny deszcz. Ogromne krople zrobiły w dachu norki naszego języka dziurę, przez którą woda spływała do środka mieszkania. Jeż musiał bardzo często zmieniać podłożone wiaderko, tak aby jego mieszkanie nie zamieniło się w olimpijski basen. W pewnej chwili wyjrzał za okno. Niebo spowite było ciemnymi, gęstymi chmurami. Na chodnikach i trawnikach tworzyły się duże kałuże. Językowi było zimno i mokro, a brak promieni słonecznych bardzo go zasmucał. Słowem – nie był to udany dzień.

Jednak każdy deszcz kiedyś się kończy. Na zegarze wybiła godzina 14:00, kiedy ostatnie krople uderzyły o zniszczony już dach. Zaczęło się rozpo-gadzać. Język postanowił, że jest to idealny moment na wyjście z norki. Planował wstąpić do sklepu z narzędziami, aby kupić wszystkie potrzebne materiały i ostatecznie rozprawić się z przeciekającym dachem. Na zewnątrz wiał jeszcze zimny, wilgotny wiatr, więc nasz bohater założył szalik – urodzinowy prezent od językowych dziadków. Wyszedł z norki i podreptał na ulicę Długą. Szybko przebierał swoimi małymi nóżkami i ostrożnie omijał każdą napotkaną kałużę. Nie chciał przecież się zamoczyć i zachorować.

Podczas spaceru uwagę Jeża przykuł jeden fakt. Na ulicy Długiej nie było prawie nikogo! Zapewne było to spowodowane ulewą, która jeszcze kilkadziesiąt minut temu nawiedziła Zgierz. Jednak co jakiś czas języka mijały spieszące się gdzieś dzieci.

Niektóre z nich szły razem z rodzicami, inne były same. Wszyscy jednak zmierali w tym samym kierunku i byli identycznie ubrani. Spodnie moro, oliwkowe koszule, czarne buty – tak można było opisać każdego chłopca i każdą dziewczynkę, których mijał Jeż. Sytuacja bardzo go zdziwiła, ale też troszkę rozśmieszyła. Zastanawiał się, kim są ci ludzie i dokąd zmierzają. Zapomniał już o swoim celu i podążył za dziećmi do pięknego budynku przy ulicy Długiej 29, jak się później okazało – siedziby komendy Hufca ZHP w Zgierzu.

Jeż wszedł do środka i od razu zwrócił uwagę dzieci, które go okrążyły. „Kim jesteś? Jak masz na imię? Jesteś tu nowy? Chcesz do nas dołączyć?” – takie pytania można było usłyszeć w powstałym hałasie i gwarze. Jeżyk nie wiedział, od czego ma zacząć, przestraszył się i zwinął w kulkę. Na szczęście nagle rozległ się dźwięk gwizdka i młoda kobieta głośno zawołała:

– Ciii...

– ...sza – odpowiedzieli harcerze.

– Ciii...

– ...sza!

Następnie kobieta poleciła, żeby wszyscy ustawili się w wielkim kole, i poprosiła języka o dołączenie do skautów. Nasz bohater był speszony, ale zgodził się. Kobieta przedstawiła się jako drużna Ania.

– Zawsze bardzo nam miło, kiedy na nasze zbiórki przychodzą nowi goście, zwłaszcza tacy... niecodzienni. Jeżyku, możesz zostać z nami

i uczestniczyć w zajęciach. Dzisiaj mamy grę terenową! Kochani harcerze, proszę tylko nie straszyć naszego nowego przyjaciela i traktować go po koleżeńsku! – zawołała drużynowa.

Jeżykowi zrobiło się bardzo miło. Oczywiście zgodził się dołączyć na jeden dzień do drużyny i poznać życie prawdziwego harcerza. Zbiórka rozpoczęła się od wspólnego śpiewania piosenek przy akompaniamencie gitary. Następnie wszyscy przystąpili do zespołowych gier i zabaw, które nie tylko rozruszały dzieci, ale pozwoliły im także lepiej poznać nowego kolczastego kolegę.

W końcu przyszedł czas na rozpoczęcie gry terenowej. Drużynowa Ania wytłumaczyła wszystkim zasady zabawy. Harcerze podzieleni zostali na kilkusobowe grupy. Każda z nich musiała rozwiązać zagadkę i odkryć, do jakiego miejsca ma podążyć. Po drodze trzeba było znaleźć flagę, która oznaczała ukończenie zadania. Na samym końcu na wszystkich uczestników gry terenowej miała czekać niespodzianka.

Jeżyk trafił do grupy z dwójką harcerzy: Kingą oraz Adasiem. Nagle rozległ się dźwięk gwizdka. Gra się rozpoczęła. Kinga szybko podbiegła do drużynowej Anny i odebrała od niej zaklejoną kopertę. Otworzyła ją i dołączyła do drużyny. Jeżyk i Adaś z zaciekawieniem słuchali harcerki, która czytała zagadkę zapisaną na kartce:

*To miejsce zna każdy zgierzaniin i każda zgierzanka,
tu pospacerujesz, zjesz lody, a w święto – obwarzanka.
Znasz to miejsce świetnie, wysil więc swe zmysły,
czekamy niecierpliwie na twoje pomysły.*

To nie była trudna zagadka. Cała drużyna niemal jednocześnie wykrzyknęła głośno: Park Miejski! Harcerze ubrali się ciepło, a nasz Jeż założył mięciutki szalik. Wszyscy wyszli z hufca i udali się do parku. To nie był jednak spokojny spacer. Kinga i Adaś pędzili przed siebie z całych sił. Jeżyk również chciał jak najszybciej dobiec do parku, ale nie pozwalały mu na to jego krótkie nóżki. Gdy nasz bohater dotarł do ustalonego



miejsca, okazało się, że wszystkie pozostałe drużyny przeszły już do kolejnego miejsca. Tylko Kinga i Adam czekali jeszcze na języka. Bał się, że jego nowi towarzysze będą na niego źli. Nic podobnego!

– O, już jesteś, języku! To dobrze, bo zaczęliśmy się o ciebie martwić – powiedziała Kinga.

– Przepraszamy, że na ciebie nie poczekaliśmy. To na pewno nie było miłe... – zasmucił się Adaś.

Ale Jeż wcale nie był zły. Cieszył się, że młodzi harcerze jednak o nim nie zapomnieli. Grupa, nie chcąc tracić więcej czasu, zabrała się do szukania kolorowej flagi.

Duże, czarne oczy języka bardzo szybko dostrzegły szukany obiekt. Flaga zawieszona była dość wysoko na jednym z drzew w alejce. Wysokość ta nie stanowiła jednak problemu dla dwójki dzielnych harcerzy i ich kolczastego towarzysza.

Dzieci wzięły języka na rękę i delikatnie, lecz z odpowiednią siłą podrzuciły go do góry. Język bez problemu złapał flagę w swoje łapki.

Teraz drużyna musiała dotrzeć do miejsca ostatecznej zbiórki. Ale gdzie ono było? Na fladze zamieszczony był tylko napis:

Plac Stodół w Zgierzu

20.03.1942 r.

Te napisy mogłyby być niezrozumiałe dla wielu z nas, ale nie dla Adasia. Chłopiec bardzo interesował się historią naszego miasta i doskonale wiedział, co to za miejsce i co to za data.

– To bardzo ważne miejsce dla wszystkich zgierzan. Obecnie nazywa się plac Stu Straconych i jest niedaleko stąd. Chodźcie! Już pewnie wszyscy na nas czekają! – zawołał harcerz.

I rzeczywiście! Na placu zebrali się już wszyscy pozostali harcerze oraz druhna Anna. Trójka naszych bohaterów dołączyła szybko do szeregu i dumnie pokazała swojej opiekunce zdobytą flagę. Ta pogratulowała drużynie i wręczyła harcerzom odznaki zgierskiej gry terenowej. Następnie podeszła do Jeżyka i z dumą powiedziała:

– Jeżu! Dla ciebie mam specjalne odznaczenie! Bardzo nam dzisiaj pomogłeś. Wykazałeś się sprytem i odwagą. W imieniu zgierskiej komendy Hufca ZHP nadaję ci stopień Maskotki Harcerskiej. Gratuluję!

Nasz bohater był z siebie bardzo dumny. Resztę dnia spędził wraz z harcerzami i harcerkami, śpiewając piosenki, grając w gry i rozmawiając o harcerskim życiu.

Jeżyk wrócił do swojej norki już po zmroku. Był bardzo zmęczony, więc od razu położył się w swoim łóżeczku. Dziura w dachu już mu nie przeszkadzała. Przeciwnie – dzięki niej nasz kolczatek mógł teraz patrzeć na nocne niebo i oglądać migoczące gwiazdy.

– Zgierz to piękne miasto, zgierzanie to fajni ludzie – pomyślał Jeż.

Wtulił się w swoją kołderkę i szybko zasnął.

ROZDZIAŁ III.

GRZYBOBRANIE

Autorami i autorkami tego rozdziału są zgierscy seniorzy, którzy uczestniczyli w warsztatach w Centrum Kultury Dziecka w Zgierzu

Przez ostatnie dni w Zgierzu padał rześisty deszcz. Jeżyk i jego przyjaciele wiedzieli, że taka pogoda jest bardzo potrzebna roślinom, zwłaszcza podczas upalnego lata, ale ze zniecierpliwieniem wyczekiwali powrotu słońca na błękitne niebo. Mądra Sowa Amelia wywnioskowała z obserwacji nieba i ruchów wiatru, że następnego dnia w końcu się rozpogodzi i będzie można pójść na grzyby. To była wspaniała wiadomość! Grzybobranie to ulubione zajęcie naszego Jeża. Przypomniało mu się, jak wraz z rodzicami i siostrą zbierali borowiki, maślaki i kurki na Podlasiu.

– Teraz będzie trochę inaczej. Nie będzie tu moich rodziców i siostrzyczki, za to będą moi znajomi. Nie ten las, nie te drzewa, nie te tereny. Ale też może być fajnie. Na pewno będzie! – pomyślał nasz bohater.

Zabrał najpotrzebniejsze rzeczy, spakował swój wiklinowy koszyk i położył się spać.

Na zegarku wybiła godzina 6:00. Idealna pora dla grzybiarzy! Jeżyk w pośpiechu wybiegł z domu i ruszył w stronę przystanku autobusu nr 1, gdzie umówił się z Wiewiórką Kasią. Na miejscu rzeczywiście była już jego ruda

przyjaciółka. Nasi bohaterowie długo nie musieli czekać na autobus – przyjechał zgodnie z rozkładem.

Jeżyk i Wiewiórka wsiedli do środka i... bardzo się zdziwili. Zwykle o tej porze autobus jest pusty, jednak tym razem pękał w szwach. Wszystkie miejsca siedzące zajęte były przez seniorów. Każdy z nich trzymał w ręku koszyk i atlas grzybów. Dla Jeża i Wiewiórki wszystko stało się jasne – oni również wybierają się na grzybobranie. A co jeśli dla wszystkich zabraknie grzybów!?

Jeżyk skasował bilet, a następnie postanowił podejść do grupy pasażerów i przywitać się.

– Dzień dobry, jestem jeżyk, zwany Jeżem spod miasta Zgierza. To jest moja przyjaciółka Wiewiórka Kasia. Wybieramy się na grzybobranie do lasu Krogulec. A państwo?

– Dzień dobry, zwierzaczki – powiedziała uśmiechnięta seniorka.

– Jestem Bożenka. My wszyscy jesteśmy tutaj ze zgierskich klubów seniora. Zebrała nas Renatka, która zorganizowała wielkie grzybobranie. Mam wspaniały pomysł! Wybierzcie się do lasu razem z nami. Byłoby nam bardzo miło.

Jeż i Wiewiórka z przyjemnością się zgodzili. Cała droga do przystanku przy Szkole Podstawowej nr 12 minęła naszym bohaterom na rozmowach, żartach i wspólnym śpiewaniu piosenek. Gdy wszyscy wysiedli, okazało się, że na wycieczkę do lasu wybierają się także uczniowie tej szkoły. Wesoła gromadka piątoklasistów szła wraz z nauczycielką, panią Dorotą. Weseli seniorzy od razu zaprosili uczniów do swojego grona. Od tej chwili do lasu Krogulec wędrowała ogromna grupa, składająca się z około pięćdziesięciu osób, rudej wiewiórki i małego jeża. Naszemu kolczastemu przyjacielowi bardzo się to podobało – był otoczony przez wspaniałych ludzi, mógł z nimi porozmawiać, a już za chwilę także zbierać grzyby.

Gdy wszyscy dotarli na miejsce, postanowili podzielić się na mniejsze grupy i spotkać się we wskazanym miejscu za dwie godziny. Jeżyk wraz z Wiewiórką Kasią, Bożeną, Renatką i uczennicą Kingą (okazało się, że to ta sama Kinga, którą Jeżyk poznał podczas harcerskiej zbiórki!) wyruszyli w poszukiwaniu najlepszych okazów.

Nasz bohater nie spodziewał się, że zgierskie lasy są aż tak zasobne w grzyby wszelkiego gatunku. Pod każdym drzewem, obok każdego krzaczka i przy każdym pniu można było znaleźć dorodnego borowika, ogromnego kozłarza czy rudego rydza. Czasem nie było pewności, jaki grzyb rośnie w zielonym, miękkim mchu. Na szczęście Bożenka miała ze sobą atlas grzybów i wszyscy mogli z łatwością sprawdzić, czy na pewno mogą włożyć do koszyka dany okaz.

Zbiory można było uznać za udane, wszystkie koszyki zostały wypełnione po same brzegi, więc grupa postanowiła udać się na miejsce zbiórki, gdzie czekali pozostali seniorzy i dzieci. Niestety uczniowie musieli wracać już na lekcje, podziękowali więc uczestnikom grzybobrania i udali się w stronę swojej szkoły.

Jeżyk, Wiewiórka i seniorzy pozostali jeszcze przez chwilę na leśnej polanie. Planowali urządzić piknik, ale ponieważ znów zaczął padać deszcz, postanowili wsiąść do autobusu i pojechać na osiedle 650-lecia. Wstąpili na chwilę do budynku SDK SEM, gdzie obejrzeliby wystawę prac plastycznych dotyczących Zgierza.

Jeża bardzo zaintrygowały abstrakcyjne, realistyczne i kubistyczne dzieła, które ukazywały nasze miasto z nieco innej, lekko magicznej strony. Wiewiórce natomiast najbardziej spodobał się obraz przedstawiający zgierski las pełen drzew, krzewów, grzybów i... rudych wiewiórek.

Grupa miała już wychodzić, gdy nagle w budynku pojawiła się redaktorka lokalnej telewizji wraz z kamerzystą. Dziennikarka chciała nakręcić materiał dotyczący wystawy, jednak jeszcze bardziej zainteresowali ją seniorzy i dwa urocze zwierzaki.



– Jaka duża grupa zwiedzających! A co my tu mamy? Koszyki pełne grzybów! Niesamowite! Jest lato, a zbiory, jak widzę, są bardziej udane niż jesienią! To zdecydowanie zasługuje na specjalny materiał w naszej telewizji – powiedziała dziennikarka i od razu zabrała się za przeprowadzanie wywiadów.

Przepytala trzech seniorów, ale jej uwagę przykuł przede wszystkim Jeżyk. Podeszła więc do niego i poprosiła o krótką rozmowę przed kamerą. Nasz kolczatek zgodził się, ale najadł się przy tym wiele strachu. Na szczęście odpowiedział na wszystkie pytania płynnie i spokojnie – widać było, że ma naturalny dar do występów. Ucieszył go fakt, że kilka dni później zobaczą go w telewizji tysiące zgierzan i zgierzanek, a także jego dziadkowie i przyjaciele. Pani redaktor podziękowała za wywiad i wróciła do nagrywania materiału o obrazach, a Jeż wraz z seniorami udali się na dalszą wycieczkę po Zgierzu.

Wstąpili na chwilę na Cmentarz Żołnierzy Radzieckich przy ulicy Parzęczewskiej. Jeżyk nie za wiele wiedział o historii tego miejsca, jednak z pomocą przyszła mu grupa emerytów, których pasją były czasy wojenne. Naszego bohatera bardzo ucieszyło to, że do domu wróci nie tylko z koszykiem pełnym grzybów, ale też z nową wiedzą, którą warto podzielić się ze znajomymi.

Gdy grupa wychodziła z cmentarza, nagle zapanował zgiełk. W hałasie można było usłyszeć tylko wrywające się co chwila: „Dzień dobry”, „Witamy”, „Co tam słychać?”. Jeżyk stał z tyłu, nie widział więc, kto wywołał takie zamieszanie. Wciągnął swój mały brzuszek i przecisnął się między nogami seniorów. W końcu stanął obok pana w granatowym garniturze, jak się później okazało – prezydenta Zgierza.

– O! Witaj, mały przyjacielu. Ty pewnie jesteś Jeżem spod miasta Zgierza. Wiele o tobie słyszałem. Harcerze zachwalali twoją błyskotliwość, a pani redaktor, której udzieliłem przed chwilą wywiadu, powiedziała, że masz dar do występowania przed kamerą! Gratuluję! Byłby z ciebie wspaniały prezydent!

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a po chwili dodał:

– Widzę, że zbiory były udane. Aż zrobiłem się głodny na samą myśl o tych grzybach. Drodzy seniorzy, języku, wiewiórko. Za kilka godzin kończę swoją pracę. Wtedy zapraszam was na pizzę.

To była świetna wiadomość dla naszego kolczastego zwierzaka, zwłaszcza że i jemu zaczęło nieco burczeć w brzuszku. Zanim jednak nastął wieczór i czas na kolację z prezydentem, Jeź zdążył pożegnać się z seniorami, odwiedzić swoich dziadków i napisać list do rodziców i siostry. List był bardzo długi. Jeżyk opisał tam swoje ostatnie przygody i zapewnił, że tęskni za rodziną. Wśród wielu zapisanych słów najważniejsza dla Jeża była złożona tam deklaracja:

To miejsce jest bardzo przyjazne dla jeży. Obiecuję Wam, że za rok zamieszkacie tutaj razem ze mną – mama, tata i moja siostrzyczka. Będziemy tu szczęśliwi jak nigdzie indziej na świecie!

ROZDZIAŁ IV.

W PRZEDSZKOLU

Rozdział zainspirowany twórczością plastyczną najmłodszych mieszkańców naszego miasta – dzieci z Miejskiego Przedszkola nr 7

Ten dzień nie zaczął się dobrze dla naszego Jeża. Kiedy wstawał z łóżeczka, przypadkowo zahaczył swoim przydługim ogonem o kryształowy wazon i stłukł go. To był prezent od dziadków do nowej norki, więc cała sytuacja zasmuciła go podwójnie. Dodatkowo okazało się, że jeżowe zapasy się skończyły i Jeż musi rozpocząć dzień z pustym brzuszkiem. Tak bardzo się zdenerwował, że zaczął chodzić po całej norce, głośno tupiąc małymi nóżkami. W końcu postanowił wyjść z domu.

– Dobrze mi to zrobi. Wyjdę, przewietrzę się, a przy okazji pójdę pozbierać trochę leśnych owoców na śniadanie – pomyślał jeżyk.

Przed wyjściem okazało się, że zapomniał jeszcze gdzieś swój szalik – kolejny prezent od dziadków. Mimo tych wszystkich niepowodzeń nasz bohater postanowił jednak wybrać się na spacer po Zgierzu.

Jeż szedł ulicami naszego miasta, ale minę miał smutną. Zawsze uwielbiał oglądać zielone drzewa, liczyć przejeżdżające czerwone samochody i wesoło przeskakiwać przez kałuże na chodniku. Tamtego dnia nic go jednak nie cieszyło. Liście drzew miały brzydkie, szarzielony kolor. Samochody

jeździły za szybko, a kałuże przypominały raczej klejące błoto. Słowem – wszystko było nie tak.

Jeżyk skręcił w ulicę Długą i szedł powoli z opuszczoną głową. Nie zauważył nawet przechodzących obok mrówek bliźniaczek, które z chciały się z nim przywitać. Nagle jednak jego smutne myśli zakłócił dziecięcy śmiech. Był to śmiech tak głośny i tak radosny, że nawet największy smutas zwróciłby na niego uwagę. Jeż odwrócił więc głowę i ujrzał kolorowy budynek z wielką siódemką na jednej ze ścian.

– Ojej, jaki ten śmiech jest głośny! Co to za miejsce? Czy to jest klinika uśmiechu, w której leczą takie smutki jak mój? – zastanawiał się Jeż.

Długo nie czekając, postanowił to sprawdzić. Wszedł więc do budynku, który wewnątrz okazał się jeszcze bardziej kolorowy niż na zewnątrz. Na ścianach wisiały przeróżne obrazki, a meble pomalowane były na wszystkie kolory tęczy. Do naszego bohatera od razu podeszła przeziębiona pani o długich blond włosach.

– Dzień dobry, zwieraczku. Mam na imię Zosia i jestem opiekunką w tym przedszkolu. Czy w czymś mogę ci pomóc?

– Aha, więc to przedszkole... – westchnął Jeż. – No trudno, nie będę przeszkadzał. Do widzenia.

– Ależ zaczekaj! Widzę, że jesteś smutny i coś cię gryzie. Mam pomysł. Właśnie wybieramy się z moją grupą na krótką wycieczkę po najbliższej okolicy. Mógłbyś pójść z nami. Zobaczysz, że dziecięcy śmiech to najlepsze lekarstwo na wszelkie smutki.

– Skoro pani tak mówi, to... niech tak będzie. Wybiorę się z wami! – zdecydował Jeż, chociaż nie był do końca przekonany, czy to dobry pomysł.

Na prośbę pani Zosi poczekał na korytarzu, a w tym czasie przedszkolanka weszła do sali, powiedziała dzieciom o nowym gościu i przedstawiła

najważniejsze zasady bezpieczeństwa. Po chwili z sali wybiegły uśmiechnięte maluchy. Podbiegły do języka, przywitały się, a niektóre nawet próbowały zostawić buziaka na jego policzku. To był pierwszy moment od początku dnia, kiedy na pyszczku naszego kolczastego bohatera również zawitał uśmiech. Następnie pani Zosia podała wszystkim zielone kamizelki, które miały wyróżniać małych spacerowiczów.

Wycieczka wyruszyła. Jeż siedł w pierwszej parze razem z panią Zosią. Grupa przeszła obok posterunku policji, a wszystkim najbardziej spodobał się duży, niebieski mural tuż obok. Następnie dzieci weszły do parku u zbiegu ulic Długiej i Marii Skłodowskiej-Curie. Maluchy spacerowały po parku, bawiły się w berka i w chowanego. Jeżyk z radością do nich dołączył.

Szukając idealnej kryjówki, Jeż przycupnął pod wysokim drzewem. W pewnym momencie spojrzął w górę, na jego koronę. Liście nie były już szare, a żywo zielone. Zdecydowanie humor kolczatka zaczął się poprawiać.

Dzieci i jeżyk wyszli z parku, minęli jeszcze kościół pw. Matki Boskiej Dobrej Rady i zawrócili do przedszkola, ponieważ przyszedł czas na obiad.

Przedszkolaki zjadły pożywny posiłek, a Jeż objadł się truskawek, malin i jagód za wszystkie czasy. Jego brzuszek w końcu przestał burczeć! Po skończonym obiedzie i półgodzinnym odpoczynku przyszedł czas na zabawę. Jeżyk bawił się lalkami, figurkami, pionkami, układał puzzle i czytał książeczki. Najbardziej jednak spodobała mu się zabawa samochodzikami. Mimo że jeszcze nad ranem jeżdżące samochody bardzo go denerwowały, to teraz z przyjemnością układał je w rzędzie na plastikowym parkingu i liczył wszystkie czerwone auta.

Na sam koniec dnia pani Zosia zaprosiła dzieci na plac zabaw przy przedszkolu. Wszyscy bardzo się ucieszyli, a zwłaszcza Jeż, któremu uśmiech nie schodził już z pyszczka. Naszemu bohaterowi najbardziej spodobało się zjeżdżanie ze zjeżdżalni. Mógł się wtedy poczuć niczym jego



przyjaciółka Sowa, która bardzo często szybowiała w dół, co wyglądało niezwykle majestatycznie.

Rodzice zaczęli odbierać swoje dzieci z przedszkola, więc nasz bohater postanowił, że i on uda się już do domu. Pożegnał się z maluchami i podziękował pani Zosi za zaproszenie:

– To był wspaniały dzień! Kiedy pierwszy raz wszedłem do tego budynku, myślałem, że trafiłem do jakiejś kliniki leczenia smutku. I nie myliłem się! Miała pani rację! Dziecięca radość jest najlepsza na wszystko!

– Bardzo się cieszę, że to mówisz, jeżyku! Oczywiście zapraszamy cię częściej. Przychodź do nas, kiedy tylko zechcesz! – powiedziała z uśmiechem przedszkolanka.

Jeż wracał do domu ulicą Długą. Nie był to jednak ten sam jeż, którego spotkać można było tutaj rano. Tym razem tupał radośnie, głowę miał uniesioną wysoko ku górze, z radością witał się z przechodniami. Po drodze wstąpił do sklepu, gdzie kupił zapasy na najbliższy miesiąc, i klej, którym zamierzał skleić stłuczony wazon.

Po spotkaniu z prawdziwymi „lekarzami od uśmiechu”, czyli zgierskimi przedszkolakami, wszystko znowu nabrało barw. Drzewa znów były pięknie zielone, można było liczyć czerwone samochody i radośnie przeskakiwać kałuże.

ROZDZIAŁ V.

NAUKA PŁYWANIA

Przygody jeża na Malince wymyślili i opisali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 im. Jana Kochanowskiego w Zgierzu

To był ciepły i suchy sierpniowy poranek. Pierwsze promyki słońca wpadały już do norki naszego bohatera i zapowiadały kolejny przepiękny dzień. Jeż już nie mógł doczekać się spotkania z przyjaciółmi i uroczą Jeżyczką Rożą. Tym razem jednak wszyscy byli bardzo zajęci – wybranka jego serca musiała zadbać o rośliny w ogrodzie, mrówki bliźniaczki pomagały rodzinie w zbieraniu zapasów na nadchodzącą jesień, a Zając Grześ wciąż kicał po całym Zgierzu w poszukiwaniu najlepszych marchewek na swoje popisowe ciasto marchewkowe. To jednak nie zniechęciło naszego Jeża.

– Mamy taki piękny dzień, nie mogę przesiedzieć go w domu! Muszę zrobić coś nadzwyczajnego! – powiedział jeżyk.

Przez myśl przeszło mu tylko jedno: zgierska Malinka.

Może wydać się to zadziwiające, ale nasz bohater, który mieszkał w Zgierzu już kilka lat, nigdy nie odwiedził tego miejsca. Wiele o nim słyszał, jednak zawsze miał dwie obawy, o których nigdy nie mówił głośno. Po pierwsze – jeżyk nie potrafił pływać i bardzo się tego wstydził. Wiedział jednak, że na Malince można robić wiele innych ciekawych rzeczy. Prawdziwie

jednak przerażały go... żółwie. Jeż od małego bał się tych przedziwnych gadów z pomarszczoną skórą i twardym pancerzem na plecach. Wiadomość, że w kwietniu znaleziono na Malince kilka takich stworzeń, dotąd skutecznie odwodziła języka od wybrania się na kąpielisko.

Tego dnia było jednak inaczej. Słońce grzało tak przyjemnie, że nie chciał spędzać czasu samotnie. Spakował więc prowiant do wiklinowego koszyka z czerwoną wstążeczką, wsiadł na swój rower i czym prędzej ruszył w stronę ośrodka sportowo-rekreacyjnego.

Gdy dotarł na miejsce, było już południe. Bardzo trudno było mu znaleźć wolne miejsce, gdzie mógłby położyć się i wygrzać kolce na słońcu. Malinka tętniła życiem! Kąpielisko pełne było dzieci, które łapały ostatnie chwile wakacyjnej beztroski. Tuż obok rozgrywały się mecze piłki nożnej i koszykówki, na trawie wypoczywały całe rodziny. Pobliska szosa pełna była jeżdżących szybko kolarzy, a na jednym ze stawów leniwie pływano kajakami i rowerkami wodnymi.

Taki widok bardzo ucieszył Jeża. Wiedział, że gdy tylko znajdzie odpowiednie miejsce, będzie mógł usiąść, zjeść drugie śniadanie i wsłuchiwać się w dźwięki otoczenia.

– Obym tylko nie spotkał tu żadnego żółwia... – zmartwił się na chwilę.

Żółwia nie było, jednak do naszego bohatera zaczęła zbliżać się pewna urocza kaczka. Miała krótkie nogi, ogromny dziób, a jej pióra mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Szła pewnie i szybko. Nagle skrzecząco przywitała się z Jeżem:

– Cześć! Jestem Kaczka Kunegunda. A ty? Pierwszy raz cię tu widzę. Jesteś nowy? Przyjezdny? Turysta? A może się zgubiłeś? Potrzebujesz pomocy? – zasypała Jeża pytaniami śmiała Kunegunda.

Jeżyk przez dłuższą chwilę opowiadał swoją historię, a gdy wszystko już wytłumaczył, mógł lepiej poznać swoją nową znajomą. Rodzina

Kunegundy od zawsze związana była ze zgierską Malinką. Kaczka tutaj się wykluła i tu chciałaby pozostać już na zawsze. Kunegunda jak nikt inny znała to miejsce i wszystkich wypoczywających.

Kaczka i Jeż od razu bardzo się polubili. Rozmawiali długo na przeróżne tematy, aż w pewnym momencie Kunegunda zaproponowała wspólne pływanie.

– To brzmi świetnie, dziękuję za propozycję, ale ja... nie umiem pływać... – powiedział zasmucony język. Na jego twarzy pojawiły się rumieńce zawstydenia.

– Niczym się nie przejmuj, przyjacielu! – zakrzyknęła Kunegunda. – Jestem ekspertką w uczeniu innych pływania. Nauczyłam pływać moje cztery młodsze siostry, dwóch braci, wiewiórkę, kilkoro ludzkich dzieci, a nawet żółwie. To dopiero była historia. Uwierzysz? Z bardzo, bardzo daleka przyszły do mnie żółwie tylko po to, żebym nauczyła je pływać! – zaśmiała się Kaczka, a naszemu bohaterowi wszystkie kolce stanęły dęba na samą myśl o tych wielkich gadzinach.

Jeż postanowił jednak spróbować – jeżeli ktoś miałby nauczyć go pływać, to tylko Kunegunda.

Wbrew pozorom nauka pływania nie była taka trudna. Kaczka okazała się świetną nauczycielką. Cierpliwie pokazywała językowi wszystkie techniki i tłumaczyła każde ćwiczenie. Kolczasty uczeń chwycił wszystko w mig i swobodnie pływał na brzuszku jeszcze przed godziną piętnastą. To było wspaniałe uczucie: język w końcu mógł przełamać lęk, wejść do wody i pływać razem z przyjaciółmi.

Trening sprawił jednak, że nasz bohater bardzo zgłodniał, dlatego proponował Kunegundzie wspólny piknik na słończku. Kaczka oczywiście się zgodziła, choć musiała na chwilę zostawić go bez towarzystwa. Obiecała jednak, że wróci razem z niespodzianką. Kaczka ruszyła i po chwili zniknęła w gęstych krzakach.



Jeż mógł wysuszyć kolce, odpocząć i pooglądać wszystko, co działo się dookoła. Słońce się obniżyło, więc część plażowiczów poszła już do domu. Nadal jednak było gwarno, w basenach bawiły się dzieci, a na brzegu wypoczywali dorośli.

– To miejsce jest piękne. Można tu odpocząć, pobawić się, a nawet poznać nowych przyjaciół. Bardzo się cieszę, że się tu dzisiaj wybrałem – rozmyślał jeżyk.

Ciepły wietrzyk delikatnie głaskał naszego bohatera po kolcach, co sprawiało, że jego powieki stawały się coraz cięższe. Wreszcie zasnął. Zdążył tylko wtulić się mocno w swój piknikowy kocyk i zaczął śnić. Śnił mu się kolejny letni dzień, który spędzał na Malince razem ze swoimi przyjaciółmi. Wspólnie bawili się na wodnym placu zabaw, budowali zamki z piasku i zjeżdżali na długiej tyrolce. Zając Grześ zorganizował nawet konkurs na najwyższy skok wprost do wody i... oczywiście go wygrał. Wspólne świętowanie przerwał jednak bardzo głośny, niski dźwięk, który wyrwał jeżyka z letargu. To było burczenie jego brzuszka.

– Najwyższa pora coś przekąsić! Ale gdzie jest Kunegunda? Miała do mnie wrócić! – zniecierpliwiał się wygłodniały kolczatek.

Jego złość nie trwała jednak długo: oto zobaczył całe stadko uroczo kroczących kaczuszek na czele z jego nową przyjaciółką.

– Witaj, jeżyku! Przepraszam, że tak długo mnie nie było, ale zebranie całej tej gromadki zajęło mi więcej czasu, niż myślałam. Przedstawiam ci moje młodsze rodzeństwo: cztery siostry i dwóch braci – zawołała z uśmiechem Kunegunda.

Wszystkie kaczuszki podbiegły do Jeża i przytuliły go bardzo mocno swoimi skrzydełkami. Już po chwili wszyscy razem usiedli na kocyku i urządzili sobie piknik w cieniu starych, ogromnych drzew. W koszyku jeżyka znalazły się same pyszności – pokrojone jabłka, soczysty arbuz i ciasteczka upieczone przez Babcię. Kaczki również miały swój prowiant:

ugotowaną kaszę, pestki słonecznika i pokrojone w drobną kostkę warzywa. Takie menu zadziwiło Jeża.

– A gdzie czerstwy chleb? Czy to nie wasze ulubione danie?

– Ależ skąd! – zawołała stanowczo Kunegunda. – Ludzie bardzo często tak myślą i karmią nas tylko pieczywem. A chleb w nadmiarze szkodzi naszym brzuszkom. Wolimy zjeść gotowane warzywa, całe ziarna czy ugotowaną bez soli kaszę. Wtedy mamy dużo siły i nic nas nie boli. Sam spróbuj, jakie to wszystko jest pyszne!

Faktycznie wszystko było bardzo smaczne, a na pewno smaczniejsze niż czerstwy chleb. Po skończonym posiłku zwierzątka położyły się i wspólnie oglądały różnokształtne chmury. Słońce powoli chowało się za korony wysokich, zielonych drzew. To był znak – pora wracać domu.

Wszyscy zgierzanie opuścili już Malinkę. Jeż pożegnał się z nowymi przyjaciółmi, spakował swój wiklinowy kosz i już miał odjeżdżać do domu, gdy nagle usłyszał krzyk Kunegundy. Zmartwiony pobiegł zobaczyć, co się stało. Okazało się, że zaginęła jedna z jej młodszych sióstr – Kaczuszka Karolina.

– Ona często lubi oddalać się od naszej grupki, ale nigdy o tak późnej porze! Proszę, języku, pomóż nam ją znaleźć – rozpaczła Kunegunda.

Dzielny Jeż nie zawahał się ani przez chwilę. Natychmiast rozpoczęła się akcja poszukiwawcza. Kaczki szukały swojej siostry w okolicy plaży, boisk i placu zabaw, a nasz bohater krążył wokół stawu. Wszedł na największy napotkany kamień, otworzył jeszcze szerzej swoje czarne oczka i szukał Karolinki.

Nagle jest – zguba znaleziona! Młodsza siostra Kunegundy pływała sama na środku ogromnego stawu. To było bardzo niebezpieczne. Jeżyk próbował wołać maleństwo, ale było zbyt daleko. Wiedział, że teraz musi stać się

prawdziwym bohaterem i wykorzystać nowe umiejętności. Wskoczył więc do wody i zaczął płynąć w kierunku Karoliny.

Lekcje Kunegundy na szczęście nie poszły na marne. Jeż bardzo szybko dopłynął do kaczuszki i ostrożnie doprowadził ją do brzegu, gdzie czekała już cała kaczka rodzina. Wszyscy bardzo się cieszyli i gratulowali mu odwagi. Kunegunda wyściskała mocno Jeża i podziękowała mu za uratowanie siostry. Zaprosiła go też wraz z przyjaciółmi na wspólne zabawy na Malince.

Bohater wsiadł na rower i rozmyślając, powoli zaczął pedałowac w kierunku swojej norki.

– To był dzień pełen wrażeń. Poznałem nową przyjaciółkę, nauczyłem się pływać, odkryłem uroki zgierskiej Malinki, a nawet uratowałem kaczuszkę. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym wszystkim moim przyjaciołom. Na pewno będą zachwyceni. A może jutro wybiorę się na Malinkę razem z nimi? Obyśmy tylko nie spotkali żadnych żółwi! Chociaż w sumie nie mogę się ich bać. Zawsze trzeba próbować tego, czego się boimy. Tak jak z nauką pływania. Przecież żółwie mogą okazać się fajnymi kolegami... – dumał jeżyk.

Ostatnie promienie słońca znikaly za blokami na osiedlu 650-lecia. Następny dzień zapowiadał się równie ciepły i ciekawy.

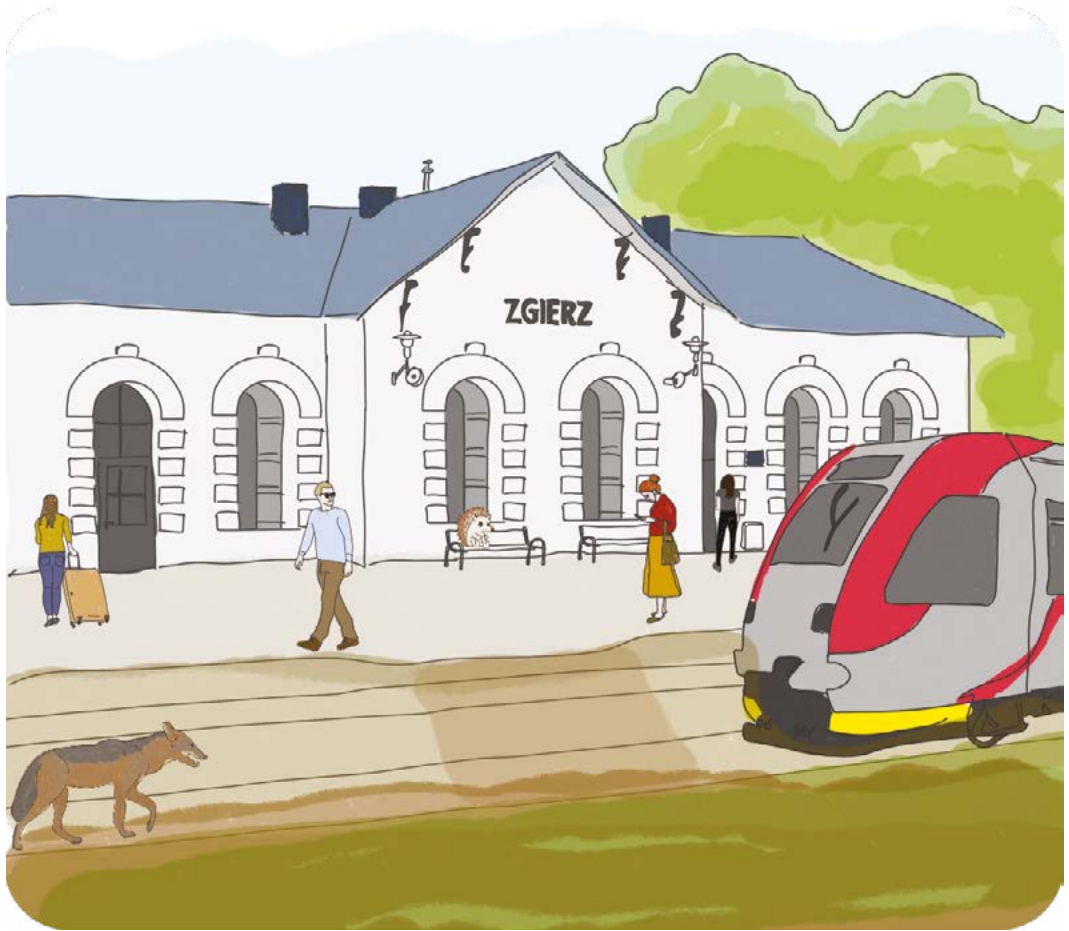
ROZDZIAŁ VI.

GEN KOLCZASTEJ KOSZYKÓWKI

Rozdział ten został napisany razem z uczniami i uczennicami Zespołu Szkół nr 1 im. Jakuba Stefana Cezaka w Zgierzu

Pewnego letniego poranka język zbudził jeszcze przed dźwiękiem budzika. Był niezwykle pobudzony, radośnie krzątał się po wszystkich zakamarkach swojej norki. Tak, to był ten dzień – nasz bohater w końcu spotka się ze swoją ukochaną Jeżyczką. Spotkanie obmyślali wspólnie już od dawna. Niestety, ich plany do tej pory nie mogły dojść do skutku. Czasem przeszkadzała w tym deszczowa pogoda, czasem choroba Róży. Tym razem jednak wszystko było już zaplanowane. Jeżyczka ostatnie dni spędziła u swojej cioci w Łowiczu, więc Jeż – prawdziwy dżentelmen – postanowił odebrać ją ze stacji kolejowej.

Pociąg miał przyjechać równo w południe, jednak nasz bohater nie mógł doczekać się spotkania i przybył na miejsce dwie godziny wcześniej. Wcale mu to jednak nie przeszkadzało. Usiadł na jednej z ławeczek i zaczął wesoło machać krótkimi nóżkami. Z zaciekawieniem oglądał przyjeżdżające i odjeżdżające pociągi, stojące na stacji lokomotywy i spieszących się podróżnych. Nagle ujrzał w oddali przedziwny widok. Przymrużył mocniej ciemne oczka i bardzo się zadziwił. Wydawało mu się, że ujrzał szakala, który przeskakiwał przez tory.



– Szakał w Zgierzu? Nie, to jest niemożliwe! Musiało mi się to przewidzieć. To na pewno jakaś pomyłka – stwierdził Jeż, jednak w jego główce co jakiś czas wracała myśl o dziwnym zwierzaku na torach.

Wybiło południe i oto przybył długo wyczekiwany pociąg. Wsiadło z niego mnóstwo ludzi – w płaszczach, z kapeluszami, beretami, parasolkami, plecakami, teczkami. Niektórzy byli tak bardzo zabiegani, że nawet nie zauważyli kolczatka na peronie i omal go nie zdeptali. Jeżyk bardzo długo szukał wśród tłumu swojej wybranki i gdy już tracił nadzieję, nagle poczuł szarpnięcie za kolce. To była ona! Piękna jak zawsze, a tym razem jej delikatną główkę ozdabiała chusta z łowickimi wzorami.

– Witaj, Jeżyczko! Jak się cieszę, że cię widzę! Zaplanowałem wiele atrakcji. Nie traćmy czasu! Zapraszam cię na spacer po lesie na Chełmach. A potem niespodzianka – zakończył tajemniczo Jeż.

Jeżyczka zatrzepotała rzęsami i wzięła naszego bohatera za łapkę. Zwierzątka długo spacerowały po lesie i rozmawiały. Musiały nadrobić przecież ten czas, kiedy się nie widziały. Jeżyk opowiedział swojej ukochanej o ostatnich przygodach, a Jeżyczka podzieliła się z nim swoimi wspomnieniami z pobytu w Łowiczu.

Spacer trwał dwie, a może i trzy godziny. Pewnie nasi bohaterowie mogliby rozmawiać jeszcze długo, ale jeżykowe brzuszki dały o sobie znać. Głód z minuty na minutę stawał się coraz większy, więc Jeż zaprosił swoją ukochaną na kawę i ciasto do swoich dziadków. Oczywiście Jeżyczka zgodziła się i już pół godziny później cała czwórka siedziała przy jednym stole, zajadała się domowym drożdżowcem z malinami i popijała ciepłą herbatkę z sokiem z jagód.

Na zegarze dochodziła godzina 16:00, więc jeżykowa para postanowiła pożegnać się z babcią i dziadkiem. Po wyjściu z ich norki Jeż zawołał:

– A teraz czas na niespodziankę. Pora się rozruszać! Zapraszam cię na MOSiR. My, jeże musimy przecież dbać o linię!

– Tak, to prawda! – zaśmiała się Jeżyczka. – To jest wspaniały pomysł. Jeszcze nie tam nie byłam, a słyszałam o tym miejscu wiele dobrych rzeczy. Chciałabym spróbować zagrać w koszykówkę. Moi rodzice mówili mi kiedyś, że wszystkie jeże ze Zgierza mają naturalny talent do tego sportu. Tatuś nazwał to nawet „genem kolczastej koszykówki” – dodała.

Para, zgodnie z planem, wybrała się na główną halę Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zgierzu. Budynek zrobił na nich kolosalne wrażenie. I to zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Jeżyk i Jeżyczka przeszli wąskim korytarzem do głównego wejścia na boisko.

Na hali nie było nikogo. Wzięli więc piłkę, która leżała pod koszem, i zaczęli grać. Rodzice naszej bohaterki mieli rację: kolczaste zwierzątka grały w koszykówkę niczym profesjonaliści. Jeżyk raz za razem rzucał za trzy punkty, a Jeżyczka wykonywała dwutakt lepiej niż Marcin Gortat.

Zwierzątka tak dobrze się bawiły, grając w koszykówkę, że nawet nie zauważyły, jak przyciemnione trybuny powoli zapełniają się widzami. Ludzie z zaciekawieniem oglądali ten nadzwyczajny jeżowo-jeżowy mecz i zachowywali się wyjątkowo cicho, żeby nie spłoszyć tych niecodziennych sportowców.

Nasi bohaterowie w końcu jednak przestali grać i wtedy na sali zrobiło się bardzo głośno. Oklaskom i wiwatom nie było końca. Zmieszane zwierzątka nie wiedziały, co tam się działo. Na szczęście po chwili dobiegł do nich mężczyzna ubrany w sportowy strój, który przedstawił się jako Robert.

Wytłumaczył im, że za chwilę rozpocznie się tutaj mecz koszykówki o mistrzostwo Zgierza. Na wydarzenie to zjechało się wielu zgierzan, lokalna, a nawet ogólnopolska telewizja. Mecz miał rozpocząć się już dwadzieścia minut temu, ale widok grających ze sobą jeży był o wiele ciekawszy. Robert zachwycił się umiejętnościami Jeża i Jeżyczki oraz zaprosił ich do zajęcia honorowych miejsc podczas finałowego meczu. Nasi bohaterowie byli zaskoczeni, ale zgodzili się. Cały mecz okazał się wspaniałym widowiskiem, z profesjonalną oprawą i najlepszymi na świecie kibicami.

– To był wspaniały dzień, języku! Bardzo ci za niego dziękuję. Mam nadzieję, że niedługo to powtórzymy – powiedziała Jeżyczka i uroczo za-trzepotała rżęsami.

Jeżyk czuł się szczęśliwy. Cały dzień spędził przecież u boku swojej uko-chanej, a w dodatku zjadł pyszny drożdżowiec, pospacerował po lesie i dostał owacje na stojąco od zgierskiej publiczności. Ten dzień nie mógł być lepszy.

Jednak w małej jeżykowej główce wciąż na nowo rozbudzała się jedna i ta sama myśl:

– To był szakal, czy nie szakal...?

ROZDZIAŁ VII.

PRZYJACIELE

Inspiracją dla tego rozdziału były warsztaty z uczniami Zespołu Szkół Społecznych Towarzystwa Przyjaciół Miasta Zgierza

Nadchodził ciepły, letni, piątkowy wieczór. Jeżyk miał za sobą dzień pełen przygód i spotkań z przyjaciółmi. Już od rana miał łapki pełne roboty, choć był przecież małym zwierzątkiem.

Musiał wstać bardzo wcześnie, ponieważ umówił się z Grzesiem na wspólne zbieranie koniczyny, świeżych ziół i kwiatów na osiedlu 650-lecia. Wszystkie te rośliny potrzebne były zajączkowi do wykonania jego popisowego, zaraz po cieście marchewkowym, dania – wiosennej sałatki z delikatnym jogurtowym sosem.

Jeszcze przed południem jeżyk musiał też pomóc Wiewiórcze Kasi w wyproszeniu niechcianych dzięciołów z jej dziupli, a po południu razem z dziadkiem naprawiał swój rower, który ostatnio sam z siebie skręcał w prawo. Usterka została szybko usunięta, więc nasz bohater miał jeszcze czas na odwiedzenie Sowy Amelki. Gdy spotkanie się skończyło, na zegarze wybiła godzina osiemnasta. Jeżyk postanowił więc jeszcze uprzątnąć swoją norkę – bo każdy bałaganiarz, nawet Jeż spod miasta Zgierza, wie, że przychodzi czas, kiedy trzeba posprzątać swoje mieszkanie.

Ten dzień był tak niezwykle intensywny, że nasz bohater zapomniał o jedzeniu! Jeżykowy brzuszek przypomniał mu o tym dopiero około godziny dwudziestej. Jeż spojrzał na swoje zapasy.

– Hmm... Dwa jabłka, kawałek ciasta marchewkowego od Grzesia i kilka słoiczków z przetworami od Babci. To nie za dużo. A ja czuję dzisiaj ogromny głód – rozmyślał jeżyk.

Burczący brzuszek odzywał się coraz częściej, więc nie myśląc za dużo, nasz Jeż opuścił norę i udał się na poszukiwania dobrego miejsca na zjedzenie smacznej i sytej kolacji.

Jeżyk niezbyt często wychodził o tak późnych godzinach, więc Zgierz wieczorową porą go szczerze zachwyił. Panujący mrok rozświetlany był przez blask wysokich lamp, a po ulicy Długiej powoli spacerowali mieszkańcy i mieszkanki Zgierza. Wszystko wyglądało jak w bajce z odrobiną tajemnicy i szczyptą magii. W końcu Jeż dotarł do najpiękniejszego placu w całym mieście...

Małe jeżykowe nóżki stanęły na środku placu Jana Pawła II. Dziadek pokazywał naszemu bohaterowi to miejsce kilkakrotnie, jednak Jeż niezbyt często miał okazję tam bywać. Budynek Urzędu Miasta Zgierza wyglądał niczym królewski pałac, a w najwyższej wieży kościoła pw. Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej zdecydowanie mogłaby zostać uwięziona jakaś księżniczka, a może nawet księżę. Ciemność dodawała tym miejscom uroku.

Rozmyślenia Jeża przerwał jego brzuszek, który bardzo głośno przypomniał o nadchodzącej porze posiłku. Czas najwyższy, aby zjeść coś naprawdę pysznego!

Przeróżne zapachy trafiały do małych nozdrzy naszego bohatera, ten jednak ostatecznie zdecydował się na zjedzenie... naleśników. Zamówił ucztę godną króla – naleśniki z bitą śmietaną, mieszanką owoców leśnych i lodami waniliowymi.

Kiedy brzusek był już napełniony, język mógł w końcu spokojnie pospacerować i lepiej poznać uroki placu Jana Pawła II. Usiadł na jednej z ławek i zaczął obserwować wszystko, co działo się dookoła niego. W jednym z okien urzędzie miasta wciąż paliło się światło.

– Widocznie ktoś jeszcze tam pracuje. To musi być bardzo ważna sprawa – pomyślał. Czerwono-czarne autobusy były jeździły ulicą Długą, a po placu spacerowały zakochane pary, dzieci i osoby starsze. Tylko w oddali w bezruchu stała jedna, ciemna postać. Zdziwiony język zainteresował się nieznajomym i postanowił obserwować go uważnie. Minęła minuta, dwie minuty, pięć minut... Tajemnicza postać nie poruszyła się. To było niezwykle interesujące i dziwne.

Jeż zaczął się martwić, dlatego postanowił podejść do stojącego samotnika. Zszedł więc z ławki i niepewnie podszedł bliżej. Było już bardzo ciemno. Język czuł strach, na jego małych łapkach pojawiła się gęsia skórka. Zacisnął jednak pięść, głośno przełknął ślinę i łamiącym się głosem zapytał:

– Czy wszystko u pa-pana dobrze? O-obszruję pana od jakiegoś czasu i-i zacząłem się-się martwić...

Odpowiedzi jednak nie uzyskał. To dodało całej tej sytuacji jeszcze więcej grozy. Jeż powtórzył swoje pytanie. Nadal cisza. Nieznajomy nawet nie drgnął. Nasz bohater poczuł się, jakby grał w horrorze. Pierwsze kropelki potu zaczęły spływać po jego czole. Mimo obaw podszedł jednak bliżej do tajemniczej postaci i mocno się zdziwił. Wszystko stało się jasne. Nieznajomy nie mógł odpowiedzieć naszemu językowi, ponieważ... był pomnikiem! Co więcej, był to pomnik Jeża spod miasta Zgierza, który codziennie wita wszystkich mieszkańców, chcących załatwić ważne sprawy w urzędzie.

Nasz bohater mieszkał w tym mieście od pięciu lat, ale nigdy nie słyszał o tej rzeźbie – zadziwiająca, prawda? Strach natychmiast minął, pojawiła się za to duma.



– To wspaniałe, że zgierzanie pamiętają o moim gatunku, że my – jeże jesteśmy dla nich ważne. To miasto wciąż mnie zadziwia! – zachwycał się Jeżyk.

Obserwował jeszcze przez chwilę swojego metrowego, żelaznego towarzysza, a następnie podszedł bliżej budynku zgierskiego magistratu. Jeża zainteresowało wciąż palące się światło na jednym z pięter urzędu. Teraz już się nie bał – poprzednie doświadczenie nauczyło go, że strach ma tylko wielkie oczy. Jeżyk nie zastanawiał się długo i wszedł do środka. Z dużym wysiłkiem pokonał wysokie schody i dostał się na pierwsze piętro. Nietrudno było znaleźć jedyny pokój, gdzie ktoś jeszcze pracował. Nasz bohater wszedł do środka i zauważył śpiącego przy biurku młodego mężczyznę. Szturchnął go i śmiało zapytał:

– Czy wszystko u pana gra? Powinien pan już być w domu i spać w wygodnym łóżeczku, a nie tutaj...

Mężczyzna przestraszył się gadającego zwierzątka tak bardzo, że aż spadł z krzesła.

– Nie, nie, przecież jeże nie potrafią mówić. To tylko sen. Abstrakcyjny, dziwny sen. Ale może te marzenia senne pomogą mi rozwiązać mój problem... – zaczął mówić do siebie.

Nasz inteligentny bohater szybko zrozumiał, że nie może wyprowadzać urzędnika z błędu. Nie każdy człowiek jest przecież gotowy na rozmowę ze zwierzętami. Jeżyk chciał jednak pomóc mężczyźnie rozwiązać jego problem, powiedział więc:

– Witaj. Tak, to jest sen, a ja jestem tu po to, żeby ci pomóc. Jak masz na imię?

– A więc to sen... No dobrze. Mam na imię Kamil. Nie jestem ze Zgierza, urodziłem się Łodzi, ale tutaj znalazłem swoją pierwszą pracę w Urzędzie Miasta, w Wydziale Promocji i Kultury. Pracuję tutaj od miesiąca. Bardzo

tu fajnie, wiele się już nauczyłem, ale teraz mam wielki problem. Moi przełożeni dali mi bardzo trudne zadanie. Muszę wymyślić nową akcję promującą Zgierz. Ale nie mam żadnego dobrego pomysłu, a wyniki swojej pracy mam przedstawić jutro samemu prezydentowi! Ja nie znam tego miasta i jego mieszkańców... – zamartwiał się młody urzędnik.

Sprawa faktycznie nie była kolorowa. Jeżyk bardzo chciał pomóc nowemu znajomemu, ale nie wiedział, co może zrobić. Przyszła mu jednak do głowy pewna myśl.

– Posłuchaj mnie, przyjacielu. Ja też nie jestem stąd. Przeprowadziłem się do Zgierza pięć lat temu. Pięć lat to może niedużo, ale już wiem, że to jest moje miejsce na ziemi. Tu przeżyłem mnóstwo przygód, zwiedziłem wiele przepięknych miejsc i poznałem prawdziwych przyjaciół wśród zwierząt i ludzi. Bo to jest największa wartość Zgierza – ludzie. Ludzie, którzy zawsze ci pomogą. Oni są barwni, niezwykli, ciekawi. Dzięki moim przyjaciołom spędziłem tutaj niezwykle pięć lat. I chcę przeżyć kolejne!

To wyznanie było nie tylko wzruszające, ale też bardzo inspirujące. W głowie Kamila zrodził się genialny pomysł:

– Jeżyku, już wiem! Od lat ludzie zadają sobie jedno, najważniejsze pytanie: „Dokąd tupta nocą jeź?”. A ja już wiem, że właśnie do Zgierza. Twoje przygody na pewno są niezwykle interesujące. Chciałbym je spisać i wydać książkę. To będzie wspaniała akcja promująca nasze miasto i niezwykła pamiątka dla wszystkich zgierzan i zgierzanek. To co, jeżyku, zgodzisz się?

Dumny kolczatek przytaknął. Usiadł obok Kamila i razem wzięli się do pracy...

Tak oto powstała książka, którą czytasz. Kiedy następnym razem spotkasz na zgierskiej ulicy małą, kolczastą kulkę, przywitaj się z nią serdecznie. Być może to będzie właśnie ten jeżyk, zwany Jeżem spod Miasta Zgierza, którego przygody właśnie poznałeś.

EPILOG

KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI

Autorką tego rozdziału jest Joanna Andrzejczak, zwyciężczyni konkursu na opowiadanie o dalszych przygodach Jeża spod miasta Zgierza

Witajcie, to znowu ja, Wasz stary kumpel – Jeż spod miasta Zgierza. Pamiętacie mnie jeszcze? Minęło już trochę czasu, odkąd się ostatnio spotkaliśmy. Dziś jestem już zgierskim licealistą. Przypomnę, że mam siostrzyczkę Mariankę, która jest dziewięciolatką o niebieskich oczach. Mieszkamy z rodzicami przy ulicy Długiej w przytulnej norce pokrytej suchymi liśćmi i gałązkami.

Jestem zwykłym nastolatkiem o niezwykłym życiu. Niezwykłym, bo od pewnego czasu spełniam się jako detektyw amator. Moja przygoda zaczęła się od doświadczeń w liceum i rozwikłania spraw drobnych kradzieży. Z naszych śniadaniówek ginęły przysmaki, takie jak szarańcze i grzyby. Rozwijał się nielegalny handel nimi, a ja przeprowadziłem śledztwo, zebrałem dowody, przesłuchałem świadków i ostatecznie poradziłem sobie z tą zagadką.

W końcu natrafiłem na sprawę prowadzoną przez zgierską policję. Chodziło o zaginięcie cennego klucza z Muzeum Miasta Zgierza. Mój czujny nos od razu mi podpowiedział, że to coś dla mnie. Postanowiłem zająć się tą sprawą.

Pomyślałem, że wydział kryminalny doceni moje dotychczasowe sukcesy i zechce ze mną nawiązać współpracę. Udałem się więc na posterunek.

– Dzień dobry! – przywitałem funkcjonariusza w dyżurce.

– Dzień dobry. W jakiej sprawie? – zapytał wysoki mężczyzna w policyjnym uniformie.

– Ja do sierżanta Aleksandra Jędrzejczaka – odpowiedziałem, a człowiek bez słowa odprowadził mnie do gabinetu na samym końcu długiego korytarza.

Wybrałem się akurat do tego policjanta, gdyż usłyszałem, że to on zajmuje się tą kradzieżą. Kiedy dotarliśmy, mężczyzna poprosił, abym zaczekał, a sam zniknął za białymi drzwiami gabinetu nr 238.

Kiedy drzwi znów się otworzyły, zostałem zaproszony do środka.

– Dzień dobry. Siadaj, młody czło... jeżu, i mów, z czym przychodzisz.

– Witam. Jestem tym Jeżem ze Zgierza, którego zna cała Polska, ale nie przyszedłem tu się chwalić. Ja w sprawie śledztwa... – zawahałem się na chwilę, ale mimika twarzy sierżanta kazała mi mówić dalej – prowadzonego na terenie Miasta Tkaczy w sprawie zaginionego klucza w naszym miejskim muzeum. Czytałem o tej sprawie, mam już pewne sukcesy w pracy detektywistycznej i myślę, że mógłbym pomóc. Współpracę mogę zacząć od zaraz.

Byłem tak zdenerwowany, że mówiłem zbyt szybko.

– Dobrze, a więc chcesz zająć się tym zawiłym i trudnym śledztwem w tak młodym wieku? Przepraszam cię, ale pracuję z zaufanymi detektywami i sprawdzonymi źródłami informacji, dziękuję, możesz wyjść – powiedział z powagą sierżant.

Nie zamierzałem się poddawać. Wstałem, podziękowałem za poświęcony dla mnie czas i wyszedłem... rozpocząć śledztwo na własną rękę.

Moim pierwszym krokiem było zebranie wiadomości na ten temat, więc udałem się przez liście i trawę do parku naprzeciwko łaźni.

Postanowiłem porozmawiać ze starszym mężczyzną, który często odpoczywa na ławce wśród drzew. Znałem go z moich spacerów po parku.

– Przepraszam pana, prowadzę śledztwo w pewnej sprawie. Czy odpowie mi pan na kilka pytań? Czy ostatnio zauważył pan tu w okolicy coś dziwnego lub istotnego?

– Ach, przyjacielu... Wydaje mi się, że ostatnio dzieje się tu coś podejrzanego. Widziałem wczoraj człowieka w czarnym garniturze. Zachowywał się nietypowo. Rozglądał się cały czas, a kiedy ktoś się do niego zbliżał, płoszył się i przyspieszał kroku. Na mnie nie zwracał uwagi, bo siedzę tu często, więc pewnie wyszedł z założenia, że starzec już jest jedną nogą na tamtym świecie. Rozmawiał też z jakąś kobietą przez telefon. Słyszałem o jakichś planach, jakimś nieznanym pisarzu, który chciał coś ukryć, jakiś skarb, lecz nagle zmarł.

Kiedy to mówił, aż zjeżyły mi się kolce na karku, ale musiałem przyznać, że były to informacje, jakich nie ma w żadnych aktach. Zauważyłem przy jego koszuli coś czarnego, ale uznałem, że to nic istotnego. Mój informator kontynuował:

– I to tyle, ale jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, to przyjdź jutro o ósmej i schowaj się w tamtych liściach. „Garniak” na pewno będzie. Ach, i jeszcze jedno, masz, to mu wypadło z kieszeni.

Schowałem szybko zwitek papieru i podałem łapę na do widzenia.

– Dziękuję panu bardzo, na pewno będę.



Kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem mamę siedzącą na gałązkach i ocierającą łzy. Przestraszyłem się i od razu zapytałem:

– Mamo, czy wszystko dobrze? – Nie wiedziałem, co mówić, bo nigdy nie widziałem jej w takim stanie.

– Było włamanie. Jedyne, co pamiętam, to moment, gdy weszli do norki jacyś ludzie. Powiedzieli, że masz się nie mieszać w nieswoje sprawy i żebym nikomu o niczym nie mówiła. Później był krzyk i ciemność. Kiedy się obudziłam, nie było już ani tych złoczyńców, ani Marianny. Zostawili tylko tę kartkę.

Podawała mi kawałek papieru i zacząłem czytać:

Jeśli chcesz odzyskać siostrę, przyjdź jutro o 8:00 tam, gdzie umawiałeś się ze staruszką. Przynieś ze sobą plany muzeum – wiemy, że je masz. W razie czego dzwoń pod numer 817265386.

Rzeczywiście miałem plany. Zajrzałem do kieszeni. Musiałem się teraz dowiedzieć, co oznaczały, ale wiedziałem, że nie zdołam tego zrobić do jutra. Pod numer zapisany na kartce wysłałem sms o treści: *Przyprowadźcie siostrę do norki. Wtedy przekazę plany w umówionym miejscu.*

Wiem, że wydaje się to nielogiczne, ale nie zamierzałem oddać porwaczom tych planów.

Następnego dnia wcześnie rano zobaczyłem siostrę przed norką wśród jesiennych liści i kasztanów. Kiedy Marianka weszła do środka, popłakaliśmy się ze szczęścia. Nagle zauważyłem na jej kolcach taki sam czarny punkt, jak na ubraniu starca z parku. Zrozumiałem, że to mikrofon, przez który złoczyńcy wszystko słyszą. Nic nie mówiąc, złapałem mikrofon i go zerwałem, po czym rozdeptałem i wyrzuciłem zepsuty już sprzęt. Później wytłumaczyłem wszystko mamie oraz siostrze i zacząłem wdrażać mój plan w życie.

Pobiegłem szybko do parku tą samą ścieżką co ostatnio, aby zdjąć starcowi mikrofon i ostrzec go, by nie siedział tam dziś, bo jeden z opryszków może zrobić mu krzywdę. Później zabrałem siostrę i pobiegłem ile sił w łapkach na komendę policji. Tym razem nie spotkałem się z odmową. Policja szybko wyruszyła na miejsce spotkania ze zbójami, a ja zacząłem studiować mapkę. Tymczasem siostrzyczka bawiła się z uroczą sekretarką pana Jędrzejczaka, która bała się, że kolce małej ją ukłują, ale dobrze się z nią dogadywała.

Dowiedziałem się, że istotnie mieszkał w Zgierzu pewien pisarz, który odziedziczył wielki spadek po swoim ojcu. Był on bardzo skromnym człowiekiem, więc postanowił ten skarb ukryć dla przyszłych pokoleń w piwnicy swojego domu, znajdującego się obecnie w podziemiach muzeum. Skarb zamknięty na kluczyk był przez lata ukryty. Złodzieje wykradli kluczyk, ale zgubili plan muzeum i jego podziemi, więc nie mogli dotrzeć do skarbu. Prowadziły do niego zawile korytarze, którymi można było dojść do parku, kamienic zgierskich czy po prostu utknąć w drodze bez wyjścia.

Swoje wnioski przekazałem sierżantowi i dalej wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Policjanci odnaleźli skarb wraz z ostatnią wolą zmarłego, czyli prośbą, aby pieniądze przekazać na odnowienie Miasta Tkaczy i ważnych obiektów w naszym Zgierzu.

Następnego dnia na placu Jana Pawła II, w obecności ludzi i wielu jeźy z okolic, prezydent naszego miasta uroczyście odczytał testament i obwieścił plan, na co wykorzystane zostaną pieniądze.

– Cieszę się, że ta nieprawdopodobna historia zakończyła się tak dobrze. Teraz wymienię działania, które chcemy przeprowadzić dzięki pieniądзом ukrytym w skarbcu. Będą to: odnowienie łaźni, odnowienie pomników zgierskich, organizacja wydarzeń kulturowych, ukwiecenie miejsca wokół pomnika Jeża ze Zgierza. A teraz poproszę o zabranie głosu kogoś, bez kogo ta historia by się tak nie potoczyła, a mianowicie

naszego detektywa Jeża. – Prezydent wziął oddech, poczekał, aż do niego dodrepczę, i przekazał mi mikrofon.

– Kochani zgierzanie, drogie jeże, cieszę się, że wyjaśniliśmy tę sprawę, lecz muszę was rozczarować. Nie będę kontynuował pracy detektywa, ponieważ gdyby nie odrobina szczęścia, najważniejsze jeże w moim życiu, czyli mama i siostra, mogłyby nie żyć. Moje nazwisko natomiast niedługo ujrzycie na okładce książki, którą postanowiłem napisać o kluczu, który zapewni temu miastu obiecującą przyszłość.

Tak kończy się przygoda detektywa „Jeża” ze Zgierza. Nie zostałem detektywem, ale piszę na ten temat poradniki i książki dla młodzieży.

Z moją siostrą wszystko dobrze. Jako szesnastolatka postanowiła wybrać się do jeżowej szkoły policyjnej. Z całej siły trzymam za nią łapki.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Zgierz 2019